

"Czuwać to strzec
wszelkiego dobra"
(Jan Paweł II)

Do użytku
wewnętrznego

Krajowe Duszpasterstwo Harcerzy Listopad—Grudzień 1985

Adwent, Wieczera Wigilijna i Dzień Narodzenia Chrystusa następują co roku, wprowadzając nas w nastrój zadumy, oczyszczenia, podniosłości i postanowienia poprawy swojego grzesznego życia. Mówimy o świętach, zapalamy świeczki na choince, szykujemy potrawy — a co dzieje się w nas, tam, na samym dnie duszy? Czy my się rodzimy do nowego Życia? Czy pamiętamy:

- aby przerwać gonitwę dnia codziennego, przykleknąć w myśli i poszukać Gwiazdy Betlejemskiej, która jest tak blisko?
- aby, dzieląc się opłatkiem, nieść innym przebaczenie, zaś pomoc i serdeczność przez cały rok — i na co dzień dzielić się chlebem z bliźnimi?
- że narodził się to równocześnie radość, ból i wysiłek, to szczęście i cierpienie, oczekiwanie i niepewność?
- że człowiek rodzi się przez całe życie: upada i powstaje, mówiąc „Mam szczerą wolę całym życiem...”?
- aby krąg nasz, harcerski, był zawsze otwarty, gotów przyjąć każdego spragnionego, głodnego, zmarniętego i utrudzonego — tak jak pusty talerz przeznaczony jest przy Wigilijnym stole dla nieznanego gościa?
- że to my musimy zrobić miejsce w naszym domu, namiocie, sercu, w naszym życiu, by nie pozostać jak niedobrzy mieszkańcy Betlejem, którzy nie wpuszcili Marii do swych domów?
- że Bóg rodzi się w nas nie wtedy, gdy o nim mówimy, ale wtedy, gdy rozwiązać możemy węzełek na chuście, spełniwszy codzienny dobry uczynek?

Czy pamiętamy o tym w każdej godzinie? Życmy sobie nawzajem, żeby tak się działo! I przemienimy się tak, aby w sercach naszych nastąpiło i zapanaowało —

Boże Narodzenie...

Redakcja



MODLITWA

POLEGŁYCH STOCZNIOWCÓW

Daj im Matko taką siłę,
byś mogła kiedyś uciec pod Ich obronę,
Daj Im rozwagę i przezorność,
by historia stała się ich godna.
Daj im rozwagę i przezorność,
by nie polalała się znów krew,
a człowiek człowiekowi nie pozostał obcym.

Nauucz Ich, Ojczy, dobroci i pokory
ale przy wyprostowanych plecach.
Nauucz Ich prawdziwej historii
ale tak, by się nią stali na co dzień.
Nauucz Ich instynktu prawdy
ale tak, aby znaleźli ją u innych,
a człowiek człowiekowi mógł
spojrzeć prosto w oczy.

Dajcie Im mowę tak prostą,
by każdy zrozumiał każdego,
by nadszedł czas zgody i przebaczenia
i dajcie Im dzieci,
by były pamięcią.

Krzysztof Kasprzyk

O LEWEJ DŁONI

Po wielu trudach i wysiłkach udało się generałowi Baden-Powellowi nawiązać kontakt z wodzem szczepu afrykańskiego Ashanti. Došlo do spotkania i na powitanie wódz podał Baden-Powellowi lewą dłoń. Na pytanie generała, dlaczego tak czyni, taką dał odpowiedź: „W lewej dłoni trzymam moją tarczę, która mnie broni przed wrogimi atakami, za którą mogę się schronić. Tobie ufam, wychodzę ci na przeciw bezbronny, ty nie uczynisz mi nic złego, ty jesteś moją tarczą”.

20 WSKAZÓWEK DLA DRUŻYNOWEGO

1. Przygotowane pomoce i rekwizyty mieć gotowe pod ręką.
2. Trzymać tempo, nie dopuszczać do martwych punktów.
3. Zaprognowany ciąg elementów dostosowywać elastycznie do sytuacji.
4. Swoim postępowaniem dawać przykład harcerzom.
5. Nie „ściągać” z kartki, książki czy zeszytu.
6. Nie krzyczeć i nie działać przemocą!
7. Nie mówić za cicho i monotonnym głosem. Mówić to, czego się jest pewnym.
8. Mówić tylko to, co potrzebne do danej sprawy, nie zadurzać, dokonywać selekcji informacji.
9. Uczyć jak najwięcej poglądów, sytuacji, nie, praktycznie!
10. Kontrolować na bieżąco, czy harcerze wszystko rozumieją (w razie potrzeby — wyjaśniać).
11. Przewidywać, cieszyć się i martwić wraz z harcerzami (nie wstydić się tego, bo nie ma czego).
12. Współdziałać z harcerzami, dać im możliwość wykazania się wiedzą, umiejętnością, inicjatywą i samodzielnością.
13. Okazywać harcerzom zaufanie (w miarę) — fakt, by to odczuć.
14. Być sprawiedliwym wobec wszystkich harcerzy, nie faworyzować nikogo.
15. Być konsekwentnym w postępowaniu (nie uparty) — nie rzucić słów na wiatr, spełniać dane obietnice, realizować postanowienia.
16. Dbać o dyscyplinę, uczyć harcerzy świadomego zdyscyplinowania.
17. Dbać o szacunek dla tradycji harcerskich, dla hymnów i munduru.
18. Dbać o szacunek dla tradycji harcerskich, i innych funkcyjnych.
19. Być pewnym siebie (ale skromnym, nie zarozumiałym), nadbrać miną, nie jękać się, być zdecydowanym.



8 MYŚLI BYŁEGO PRZEWODNICZĄCEGO ZHP

Potrzeba Polsce ludzi o tegich charakterach, ludzi mocnych intelektem, uczuciem i wolą, a przy tym sprawnych fizycznie. Temu też celowi służy system wychowania harcerskiego.

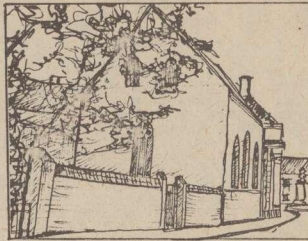
Nie należy młodzieży upajać snem o potędze, a trzeba wdrażać ją w konkretną i programową pracę, w ten sposób stwarzając potęgę! „harcerstwo to nie jest sztuka i ogniska rozłożone wśród lasów nad jeziorami, to nie sztuka i wszystkie inne akcesoria zewnętrzne, ale w istocie ten głęboki nurt wewnętrzznego życia, mającego za zadanie stworzenie pełnowartościowego człowieka, umiejącego indywidualnie i w ramach organizacji stawić i rozwiązywać poważne zagadnienia, to ten głęboki nurt, który przez pełnowartościowe jednostki dąży do pełnowartościowego społeczeństwa, zdolnego do urzeczywistnienia najwyższych celów w ramach państwa, będącego najdonioślejszym wyrazem moralnej woli narodowej.

Skrzydłem ideologii harcerskiej chcemy ogarnąć całą polską młodzież oraz mroźce w Polsce tegie charaktery, które by sen o potędze pozałczył praktyk w rzeczywistość prawdziwej mocy duchowej. Idziemy jako przednia straż wielkiej armii pracy na podobną dusz i na przetworzenie naszego życia zbiorowego na zasadzie naszych hasel harcerskich. (...) Tak daleko idące stawiając sobie cele w zakresie pracy narodowej, nie zapominamy, że jesteśmy częścią kultury w ogólnostawowej organizacji skautowej, której zadania idą jeszcze dalej. Po wielkiej wojnie światowej idzie przez cały świat tęsknota za nowym układem wzajemnych stosunków między narodami. Podejmują się próby ułożenia tych stosunków na zasadzie pokojowej współpracy, wzajemnego poszanowania odrębności i wartości kulturalnych poszczególnych ludów, idei sprawiedliwości oraz na zasadzie wysiłku w tym wszystkim, co jest dobre i szlachetne. Ale wszystkie te wysiłki nie mogą dać i nie dadzą pozytywnego rezultatu, jeżeli przez gruntowną, od podstaw idącą pracę nie zmienią się dotychczasowe nastawienia dusz ludzkich i społeczeństw, jeżeli w miejsce zachłannego na wszystko egoizmu narodowego nie wytworzy się szlachetnego dążenia do koordynacji narodów w dziedzinie życia materialnego i duchowego.

„Harcerz opiera swe życie na prawdzie, a moralny sens prawdy leży w uzgodnieniu wizerunku i poglądów z postępowaniem i działaniem.

Michał Grażyński

Pod „Czwórka” Wrocław



Początki Duszpasterstwa Harcerskiego we Wrocławiu były bardzo nieuporządkowane — wszystko rodziło się spontanicznie. Pierwsze msze harcerskie odprawiane były w kościele św. Rodziny w roku harcerskim 1922/23. Aż już na wiosnę 1983 przeniosły się one do kościoła św. Piotra i Pawła przy ulicy Katedralnej 4. Przyczyna? Tu, do centrum, było dużo bliżej. Tu, czyli na tzw. Ostrów Tumski, najstarszą, piękną i zabytkową część Wrocławia, w której znajduje się ulica Katedralna, otoczona Archikatedrą św. Jana Chrzciciela, dwupiętrowym kościołem św. Krzyża, romańskim — św. Marcina, obryzmami kościołem NMP na Piasku, pałacem Arceybiskupim i budynkami kurii.

Jeszcze w tym samym roku zaczęły się odbywać msze harcerskie w kościołach św. Macieja i św. Augustyna. W św. Piotrze i Pawle go spotykarzyli harcerze z hufca śródmiejskiego, w św. Augustynie — południowego, a w św. Macieju — staromiejskiego.

Po wakacjach 1983 roku harcerze zamówili się w kościele przy ulicy Katedralnej 4 na dobre. Jako jedyni we Wrocławiu, którzy ten nie posiada żadnego bezpośredniego wejścia z otwartej przestrzeni. A kiedyś było inaczej.

Pierwotny kościół wzmiankowany był w roku 1175 jako kaplica Cystersów z Lubiąża. Ten, którego bryła stała w niewielkim zmianami do dziś, wzniesiony został w połowie XV wieku w stylu gotyckim. Dwunawowy, ze sklepieniem krzyżowo-żebrowym, wsparty na jednym filarze, stał samodzielnie do połowy XVIII wieku, kiedy to zbudowano tzw. Orphanotropeum, barokowy budynek Sierocińca. Od tego czasu do kościoła wchodziło z korytarza Sierocińca, prowadzonego przez siostry zakonne. Po drugiej wojnie światowej w Orphanotropeum mieściło się Niższe Seminarium Duchowne, rozwiązane przez władze państwowe w okresie „błędów i wypaczeń”. Dziś popularna we Wrocławiu „Czwórka” oraz kościół św. Piotra i Pawła stanowią funkcjonalną jednostkę: tu mieści się Duszpasterstwo Młodzieży Kurii Metropolitalnej Wrocławskiej, tu od wielu lat działa Duszpasterstwo Akademickie (Centralny Osrodek D. A.), tu znaleźli też schronienie harcerze.

W roku harcerskim 1983/84 msze harcerskie odbywały się już systematycznie w pierwszą niedzielę miesiąca pod „Czwórka”. Mszom towarzyszyły spotkania w sali kominkowej.

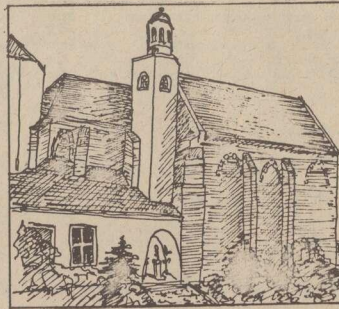
Tak się, niestety, złożyło, że duszpasterz harcerski z kościoła św. Macieja odszedł z Wrocławia. Harcerze z hufca staromiejskiego zaczęli przychodzić i współpracować u św. Piotra i Pawła.

9

Msze w I niedzielę miesiąca przekształciły się w roku 1984/85 w dni skupienia, a kościół św. Piotra i Pawła stał się miejscem spotkań i wspólnej modlitwy harcerów i harcerzy z różnych zakątków Dolnego Śląska. Co miesiąc wchodzimy do tego zimnego i surowego kościoła, a przecież tak swojskością jak w nim zimno w śnieżnej porze roku, wie tylko harcerz hartujący tutaj swoją duszę i swoje ciało. Co miesiąc rozbrzmiewa na koniec Mszy św. modlitwa harcerska „O, Panie Boże, Ojczy nasz, w opiece swej nas miej...” i nie widać, by śpiewającym było zimno, tak mocno dźwięczy pieśń. Co miesiąc coraz więcej jest takich wśród nas, którzy stają naprzeciw rzeźbionego tryptyka z XVI wieku, umieszczonego w ołtarzu, i przyjmują Komunię Św. pod dwiema postaciami.

Przywiązaliśmy się już do naszej „Czwórki” i do niewielkiego, ale nastrojowego kościoła św. Piotra i Pawła. Ktoś powiedział kiedyś o świętym Piotrze i Pawle, że to wspaniałe połączenie urzędu i charyzmatu. Charyzmat — czyli naturalność, spontaniczność i dar zapalenia innych — oraz urzadz — czyli odpowiedzialność, dyscyplina i organizacja — jakże ważne to i dopełniające się strony Harcerstwa. Przypadek?

Tadeusz Wrocławski



Zastęp Zastępowych

Brazowe sznurki to nasze znaki. Szukamy przygód za każdym krawkiem. Szlakami drużyny idziemy razem. Za bliskością złocistym śladem (z piosenki zastępu zastępowych, "Rogate Dusze", 1979)

W każdej normalnie pracującej drużynie harcerskiej powinien istnieć zastęp, będący marzeniem wszystkich jej członków. Zastęp Madry — Zastęp Zastępowych. Wielu drużynowych nie docenia i najczęściej nie stosuje tego sposobu pracy z zastępami, a p. cześć obok zastępów i Rady Drużyny jest to integralny element funkcjonowania drużyny. Popelniany jest też błąd innego rodzaju — nierozróżnienie Rady Drużyny od Zastępu Zastępowych. Fragie zwrócić uwagę na zupełnie osobne funkcje realizane przez te dwie struktury, mimo często tego samego składu osobowego. Zadaniem Rady Drużyny jest wypełnienie funkcji organizacyjnych i programowych, natomiast Zastęp Zastępowych prowadzi działalność szkoleniową i metodyczno-programową i na jej bazie funkcjonuje w nim element emocjonalnego wiązania grupy zastępowych — wyświeczanie przeliczeń z różnych zastępów, będących w nie zawsze pokrywających się układach koleżeńskich — z drużynowym czy przynajmniej wzajemnie pomiędzy sobą. Zadania Zastępu Zastępowych można sformułować następująco:

1. Przekładanie kursu zastępowych lub prób jego zastąpienia jeżeli w danym momencie zastępowi w drużynie są nie przeszkoleni, a nie mają możliwości w szcęcie lub hafcu.
 2. Możliwość przekazania pracy drużynowego swoim wyobraźni i wrażliwości drużyny.
 3. Tworzenie pewnego stylu kadry drużyny, a co za tym idzie stylu drużyny.
 4. Możliwość prowokowania zastępowych do własnych przemysłów i poszukiwań, wprowadzenie zastępowych na drogę samodoskonalenia i samokształcenia.
 5. Kształtowanie umiejętności grupowego kierowania i inspicowania pracy zastępów i drużyny, poprzez wspólne przygotowanie i realizację pewnych rozwiązań programowo-metodycznych oraz wychowawczych.
 6. Tworzenie atmosfery przyjaźni i braterstwa. Z powyższego wynika możliwość dwutorowego oddziaływania Zastępu Zastępowych — bezpośrednio na zastępowego oraz poprzez niego na drużynę. Duże znaczenie ma właśnie ta pośrednia oddziaływanie, możliwość jak gdyby wychowywania „mimoświadomych”, wykorzystywanie nie zawsze uświadomianych w sensie wychowawczym działań zastępowego.
- Na podstawie tych rozważań można stwierdzić, iż nicelowe jest tworzenie Zastępów Zastępowych przy szczechach. W dużych grupach nie związanych z jedną drużyną zanika możliwość wypełniania służebnej roli dla tej drużyny, a także giną aspekty wychowawcze Zastępu Zastępowych. Może to również doprowa-

dzić do dezintegracji — zamiast integracji — kadry drużyny. Zanika możliwość oddziaływań ze strony drużynowego, a tak pojmowany Zastęp Zastępowych nie jest zastępem lecz staje się metodycznym kregiem zastępowych, a nie o to przecież chodził. Poza tym uważam, że tylko w gronie drużyny można zrobić taką sympatyczną zbiórnię jako miał zastęp zastępowych „Sobole” (Sobole w Jamie, czyli młodopolska cyganeria, mieszczanka dulszczyna i początki skautingu).

„Pewnego listopadowego wieczoru udaliśmy się do uroczego miejsca — Jamy... Tam zachowały się jak przystało niemłodemu już panom z początku wieku XX, przy herbatce słuchaliśmy bardzo ciekawej opowieści Ani, oglądaliśmy zdjęcia, przy których często wybuchaliśmy śmiechem. Oglądaliśmy także wnętrze Jamy, które przyozdobione jest obrazami — St. Wypalińskiego, J. Malczewskiego, K. Frycza, K. Laszka, St. Rzeckiego, J. Stanisławskiego, K. Sichelstkiego i wielu, wielu innych. Charakterystyczne dla wystroju Jamy są karykatury wielu znanych artystów: W. Orkana, P. Wojnarowskiej, M. Przybyłowicza, J. Zółwskiego, J. Kasprzowicza, Kotarbińskiego, J. Sosnowskiego, L. Staffa, J. Makreńskiego (...). Poza tym nasze myśli skupiły się wokół skautingu, na organizacjach „Sokół”, „Zarzewie”, „Eleusia”. Mówiliśmy o zwyczajach, tradycjach, ówczesnych plotkach, nowościach, młodzieży, szcucie... Po pewnym czasie nasycenie wiedzą postanowiliśmy wrócić do domu (...). Czy taka zbiórka nie jest ciekawą i pożyteczną? Historyści i towarzyskie apokryfy, harcerstwo i polska tradycja.”

Kto jest członkiem Zastępu Zastępowych? Jego podstawowy skład wynika już z samej nazwy — zastępowi, z drużynowym jako wadzem, który w tym momencie pełni funkcję zastępowego. Oczywiście ten skład można uzupełniać w zależności od zwyczajów drużyny na pewno będą to przyboczni, ale i podastępowi — ci przygotowujący się do pracy z zastępami — i inni funkcjonjini drużyny np. kronikarz.

Często trudnym dla drużynowych problemem do rozwiązania w pracy Zastępu Zastępowych jest program zbiórek i zajęć. Tymczasem jest to stosunkowo łatwe do opracowania. Tak jak zwykły zastęp planuje swoją pracę w oparciu o plan zamierzeń drużyny, wymagania na stopnie harcerskie i propozycje członków zastępu, to podobnie wygląda w tym Zastępie Szczególnym — plan zamierzeń drużyny i zadania realizowane aktualnie przez zastępy są podstawą do przygotowania i przeprowadzenia wzorcowych zbiórek czy gier; wymagania na stopnie harcerskie rozpatrujemy w dwóch planach szczytnych ten, jako stopnie zdobywane aktualnie przez członków Zastępu Zastępowych i stopnie zdobywane przez podwładnych naszych zastępowych w ich zastępach, natomiast

propozycje członków zastępu powinny stać się elementem wspomnianego już wiązania emocjonalnego i tworzenia atmosfery braterstwa. Tak więc tematyka zbiórek musi przygotować realizację zadań w drużynie i proponować rozwiązania metodyczne, zestawy gier, zabaw, piosenek, sprawności — tak, aby można było wspólnie opracowywać plany zbiórek zastępów, a w miarę zwiększania się doświadczenia i wiedzy zastępowych tylko kontrolować nad nimi czy dyskusję. Program stworzony przez drużynowego dla Zastępu Zastępowych musi zapewniać wysoki poziom wiedzy nie tylko harcerskiej, ale również ogólnej, potrzebnej każdemu wychowawcy.

Tak zaplanowaną pracę należy realizować w formie najwykszych zbiórek zastępu, że wszystkimi właścicielami dla nich elementami, wynikającymi z metodyki pracy zastępu (rozpoczęcie i zakończenie zbiórki, gawęda, stare i nowe piosenki, gry, zajęcia praktyczne, zadania międzyzbiórkowe). Można również zrobić błąsk lub wyliczankę, przygotowując w ten sposób odpowiednio zajęcia dla drużyny lub zastępów. Zastęp Zastępowych powinien być jądrem, centrum życia drużyny, z którego promieniują wzorce metodyczne, programowe, ale także osobowe. To Szkoła Wodków rozwiązuje problemy i trudności, dająca pomysły nowych zbiórek, ciekawych form np. zdobywania sprawności, mogąca być zaczynem obrzędowości drużyny i zastępów. Drużynowy musi prowokować zastępowych do stawiania pytań i tak prowadzić pracę Zastępu Zastępowych, aby odpowiedź na te pytania udzielali oni sami na wspólnych zbiórkach. Należy stworzyć taką atmosferę, żeby powierzenie zastępowemu zadania na poziomie przyobczanego (np. opracowanie planu zbiórki powtarzanej przez wszystkie zastępy, przygotowanie gawędy) było dla niego samego i w oczach koleżanek i kolegów. Wspomnieliśmy już o obrzędowości i niejako zastęp „Sobole” z kroniki drużyny: „Druhno podzastępował Przybąbą na wenzanie, w progłi Naczelnego Sobola, aby zasiąść w Sobolim Kregu

w listopadowy wieczór, nazajutrz po Świącie Niepodległości, 5 minut po tym, gdy klepdyr siedemnaście razy obrócona zostanie. Przybąb, aby mogła uczyć przez siebie przyniesioną jedną świecę, rozpoczecie 68 roku życia wolnej od zaborców Ojczyzny. Czauwaj! — Sobole Naczelnaj! To tylko oczywiście przykład. Staranny się wprowadzać obrzędy i zwyciężajć właściwie normalnemu zastępowi; uwzględniając specyfikę Zastępu Zastępowych; klimat partnerstwa, inne spojrzenie na prawa i obowiązki zastępowych. Pewne elementy obrzędowości, czy cały system wprowadzania na zbiórkach Naczelnego Zastępu może stać się wzorem dla zastępów w drużynie. Przykładowo: filowce znatczki w określonych dla zastępów kolorach, odpowiednie naszydki na pagonach i rękawach nad sprawnościami, elementy okrzyku Zastępu Zastępowych. Można stworzyć hierarchię poradców, gdzie propozycje Zastępu Zastępowych stanie się proporcem drużynowego odpowiednio honorowanym przez udział np. w Przyrzeczeniu Harcerskim. Wszakże zalety od pomysłowości.”

Na zakończenie wygada stwierdzić, że Zastęp Zastępowych jest troszeczkę innym, ale przecież zastępem i wystarczającym uzasadnieniem jego istnienia są stwierdzenia Baden-Powella że „Wskazówek dla skautmistrzów” o systemie zastępowym: „System zastępowy jest zasadniczą cechą, różniącą wychowanie skautkowe od wychowania przez inne organizacje. I gdy system ten jest właściwie stosowany, musi przynieść dobre rezultaty (...). Bezczemnym postępiem w kształceniu charakteru jest nałożenie na jednostkę odpowiedzialności za siebie i innych. Użytkuje się to, oddając zastępowemu o powiedzialne dowództwo nad zastępem (...). Każdy chłopiec w zastępie rozumie, że jest odpowiedzialnością jednostką i że honor grupy zależy w pewnym stopniu od jego umiejętności „wielkiej gry” (...). Ale po pierwsze i przede wszystkim pamiętajmy: Zastęp jest szkołą charakteru dla jednostki (...).”

Jacek Giewczyński

BOY SCOUTS

Baden-Powell na początku nie zamierzał tworzyć własnej organizacji. Sądził, że jego system wychowania młodzieży da się wprowadzić do organizacji już istniejących. I rzeczywistość udało mu się to, bez naruszenia samodzielności i swartości tychże związków. Ich członkowie mogli prowadzić szkolenie skautowe przy okazji swoich zajęć. Tam jednak, gdzie tych organizacji nie było, istniała możliwość tworzenia przez chłopców własnych grup i wstępowania do „skautowej rodziny”.

Struktura

Rodzina ta składała się z dowódców (instruktorów) i skautów (szeregowych). Naczelnym dowódcą (naczelnikiem) wszystkich skautów

w anglikańskich częściach świata był generał Baden-Powell. Struktura organizacji skautowej wyglądała następująco: najmniejszą jednostką był patrol (zastęp), składający się z 6-8 osób. Dowódcą patrolu, czyli patrolowym (osobowo) mógł zostać każdy skaut w wieku 14-18 lat, który przeszedł szkolenie skautowe na podstawie podręcznika Baden-Powella „Scouting for Boys” lub u Scoutmastera (skautmistrza), i który zebrał 5-7 chłopców w wieku 12-18 lat, by wyuczyć ich na skautów. Patrolowi powoływali sobie pomocnika spośród skautów należących do jego patrolu

O. Kosma Lenczowski zmarł 1 czerwca 1959 roku w Krakowie. „W kaplicy Łoretalskiej, gdzie niegdyś modlił się Kościuszko, złożono trumnę ze zwłokami śp. O. Kosmy. Przez dwa dni obok trumny przesuwali się tłumy krakowian... do zakonnego grobowca na cmentarzu Rakowickim pogrzeb prowadził abp Baziak... plakało wielu. Do grobowca składano cichego bohatera miłoścy. Z modlitwą za Jego światłą duszę siano do Niego prośbę, by z nieba wstawił się za Ojczyznę... wierzymy, że o tej prośbie pamięta i że przed Bogiem wstawia się za Ojczyznę, którą kochał na miarę swego wielkiego serca”.

Jerzy Chełniecki

- † P. Zaremba — „Historia dwudziestolecia”.
- † O. Kosma odmaszerował dopiero z II kompanią dnia następnego.
- † Kapucyny od czasów Jana III Sobieskiego pełniły zaszczytny obowiązek kapelanów wojskowych.
- * Na rogu Plant i ul. św. Anny.
- * Kutkierz — w archidiecezji lwowskiej, od 1783 do 1945 kapucyni sprawowali tam obowiązek duszpasterstwa.
- * A. Kotarba — „Pamiętnik żołnierski”.
- * J. Gadacz — „Kapełanka epopeja”.

DZIECI

Przyśniła się dzieciom Polska
Czekana przez tyle lat.
Do której modlił się ojciec,
Za którą umierał dziad.

Przyśniła się dzieciom Polska
W pułku przelazła krwią —
Szła z pola bitym gościńcem,
Szła i pukała do drzwi.

Wybiegły dzieci z komory,
Przypadły Polsce do nóg —
I patrzy — w mrokach przyziemnych
Posepny czuł się wróg.

Dobrych ostrze zelazo,
Złobeką podnosił dłoń...
Więc obudzili się dzieci
I pochwylicy się bróń.

Podniosły w groźny wir bitwy
Zwycięski parol swych snów
I osłonili przed wrogiem
Własnymi piersiami Lwów.
listopad 1918 r.

Edward Słoński

Już Ja widzieli Idącą

Już Ja widzieli idącą
żołnierze nas w okopach —
korone miała na głowie
i krew zakrepiła na stopach.

Już ja widzieli idącą
w przedśmiernych swoich tęsknotach
ci, którzy z ran umierali
w polskich borach i biotach.

Widzieli Ja i mówili,
ze tędy droga Jej bieży,
kędys rząd mogli żołnierskich
bez krzyżów gdzieś w polu leży.

Widzieli Ja i mówili...
wiedź coraz dalej się szerzy...
— Czyżby naprawdę wyrosła
z serc tych zabitych żołnierzy? —

Wiedź coraz dalej się szerzy,
idzie po wioskach i dworach —
Już Ja widzieli idącą
barnitkę i drwalę w borach.

Grajkowie i pastuszkowie
już dla Niej, kiedy szła tędy,
w spalonych chatach spiewali
swe nieuczone koledy.

I tam, gdzie jeszcze nad ranem
śmiertelne świątliwy kłosa,
wzlecierem stary pastuszek
z melaś obchodził się.

I tam, gdzie wczoraj śmierć była,
dziś pod niebo się wzbija:
-- Bogarodzica, Dziewica,
Bogiem sławiona Maryja!
1916 r.

Edward Słoński



1918

Tęsknota za rzetelnością

Jedną z podstawowych potrzeb człowieka, co do której zgadzają się wszystkie orientacje filozoficzne i światopoglądowe, jest potrzeba rzetelnej pracy. Karol Marks określił ją jako warunek nieprzymusowa, racjonalna i satysfakcjonująca; w niej przewidywają się alienację i poczucie osamotnienia. Józef Tischner, wychodząc z innych przesłanek, wola o pracę twórczą, wzbogacającą człowieka i jego bliźnich, nade wszystko o pracę niezafaszowaną, niezakłamaną. Obaj ci myśliciele spotykają się na wspólnym gruncie etyki pracy, wskazując niebezpieczeństwa, jakie rodzą się w momencie, gdy ktoś korzysta z niewolęj pracy („zbiera chleb owoco”) lub zmusza innego człowieka do pracy nie przynoszącej żadnego społecznie wymiennego efektu. Marnotrawienie pracy, praca bez planu i sensu, praca bez celu, zapracowywanie się w dobrej wierze bez wyników — te pojęcia należą w równym stopniu do ekonomii politycznej jak i do etyki. Zawsze bowiem ich podłożem jest niesprawiedliwość, przybierająca formę wyzysku pracy i zakłamywania pracy. A niesprawiedliwość to przecież pojęcie filozoficzne.

Praca jest potrzebą człowieka. Oznacza to, że człowiek chce pracować po to, by realizować swoje człowieczeństwo i zaświadczać o swym społecznym statusie. Wcale nie pieniać się dla niego głównym celem pracy, one umożliwia mu zaspokajanie innych potrzeb, realizację różnych dążeń, ale praca obliczona tylko na zarabianie pieniędzy jest właśnie tytką w obcowaną, jest tragedią człowieka. Praca zgodna z chrześcijańskimi zasadami odbywa się „w pocie czoła” ale czyż nie jest przyjemne zmnęczenie po pracy, której efekty widać, która przynosiła zadowolenie i twórczą radość pracującemu i na dostatek napełnia jego kieszenie? Człowiek hymnijniej nie marzy o święcie bez pracy, o prawniczej i szybko nudzącej beztróskiej zabawie. Zabawa ma sens o tyle, o ile jest wypoczynkiem po pracy. Praca bez możliwości wypoczynku to — wedle młodego Marksa — wegetacja, upadek gatunkowy człowieka. Bo człowiek łączy się z pracą rzetelną, pragnie perfekcji swoich dzieła, dąży do uczestniczenia siebie w wykonywanych czynnościach. I dlatego nieszczerze jest dla niego takie stosunki pracy, w których widzi (często na własne oczy, kiedy indziej pośrednio) marnowanie jego wysiłku. A ponieważ są do stosunki złożone i wielowymiarowe, angażujące wiele osób i mechanizmy, są mniej może zapobiec nieszczerze pracy jego i innych ludzi.

Szczęśliwy jest dziś ten, kto pracuje na własne konto i sam decyduje o tym, co, jak i po

co będzie robił. Ale takich ludzi jest niewiele — twórcy, wolne zawody, prywatni właściciele. I właśnie oni często, mając warunki, o których marzą inni, widzą w pracy jedynie źródło pomazania dóbr materialnych; chcą szybko zarobić jak najwięcej, by porzucić pracę dla rozrywki.

Co zaś ma zrobić robotnik, widzący jak rozkopuje się po raz kolejny ziemie, bo zapomina (ktoś konkretny zapomniał) złożyć instalacji? Co inżynier, dostrzegający marnotrawienie potencjału umysłowego i materialnego spowodowanego przez poekonomiczne bariery dla wprowadzenia nowatorskiego rozwiązania? Co rzemieślnik, obserwujący jak ktoś miszery w nieudolnej obróbce wykonane przez niego precyzyjnie obrabie (wcale nie poczeka go myśl, że przecież tak czy tak dostał niezłą zapłatę, bo nie o pieniądze tu idzie)? A co nauczyciel, wkładający maksymalny wysiłek w przybliżeniu uczniowi jakichś prawd, kiedy widzi jak inni nauczyciele dla wyгоды i z konformizmu zastępują je za innych lekceją kłamskami? Co wreszcie ów uczeń czy student, patrzący na lekceważenie obowiązków przez swoich kolegów i całkowicie brak jakiegokolwiek zasad etyki zawodowej u nauczycieli czy wykładowców?

Często widzę odpowiedź na te pytania właśnie w działalności społecznej, harcerskiej. Tu jest możliwość prawdziwie rzetelnej, wolnej, niezakłamej pracy. Tu otaczają nas ludzie podobnie myślący ale i podobnie pracujący, wręcz żyjący w sobie, gdzie pobiera ją wyznaczenie. Tu zaś nikt nie pyta o pieniądze, tu nikt nie myśli o czymś innym, jak satysfakcja pracy i zespołu. Pracując dla tego zespołu rozwijamy się wewnętrznie, dając z siebie nieprzymusową pracę, wzbogacamy tak duchowo jak i materialnie zespół. Tu praca jest praca, wypoczynek wypoczynkiem — „bez świątocienia” (Norwid).

Przez wieki praca była dla Polaka symonem wysługiwania się zaborcom. Im lepiej i rzetelniej się pracowało, tym popielniao się większą zdradę. Rzetelność i solidność zarezerwowane były dla działalności patriotycznej, rewolucyjnej. Wówczas gdy jasne były granice pomiędzy swoimi a wrogami łatwo było uznać jakieś czynności są pracą dopuszczoną, a jakieś zadania Polska Podziemna miała opracowywane specjalny kodeks, precyzujący te kwestie. Dziś każdy musi sam decydować i odpowiadać za swą decyzję. Dramatyczne to wybory zwłaszcza dla młodych ludzi, którzy powinni wycho-

c.d. ze str. 11

(podzastopowego). Zastępował on patrolowego podczas jego nieobecności. Co najmniej trzy patrolowe tworzyły gromadę (dzupnę), której przewodził skautmistrz. W wyniku znacznego rozwoju ruchu skautowego w Anglii stało się konieczne stworzenie funkcji nadzorującego i koordynującego działalności gromad w hrabstwie: Superior Scoutmasters (nadskautmistrza). Próby

Skauci dzielili się na dwie klasy. Aby zostać skautem pierwszej klasy, trzeba było zdać kilka egzaminów i dowiedzieć tym, że się jest rzeczywiście dobrym skautem. Skaut drugiej klasy musiał znać tylko podstawy sztuki skautowej. Aby nim zostać, musiał nowicjusza odbyć następujący egzamin:

1. W mniej niż 30 sekund zawiązać jeden z podstawowych węzłów.
2. Po 1 minutowej obserwacji okna wystawowego zadowolająco opisać jego zawartość.
3. W nie więcej niż 8 minut przebyć marszem 1 kilometr.
4. Wykazać znajomość regulaminu i odznak skautowych.
- By zostać zaś skautem pierwszej klasy i otrzymać pełną odznakę skauta, musiał młody skaut zaliczyć następujące dalsze próby:
1. Określić kierunki świata według słońca i według gwiazd.
2. Odczyt sam co najmniej 24-kilometrową wędrowkę: piezno, konno, łódką lub rowerem. Jeżeli podróżował konno lub rowerem, długość trasy musiała wynosić co najmniej 35 kilometrów.
3. Dokładnie opisać lub naryskować zademonstrowane poszczególne kroki przy udzielaniu pierwszej pomocy poszkodowanemu w wyniku wypadku, podanego przez egzaminatora. Także złożyć opratunek lub przywrócić przytomność topielcowi.
4. Opisać na mapie lub planie miasta okolice swojego miejsca zamieszkania.
5. Mieć książeczkę ośszesnastką z określonym minimalnym wkładem.
6. Zwerbować przynajmniej jednego chłopca do organizacji skautowej.
7. Ukłóżyć prawidłowo ognisko i zapalić je, zużywając najwyżej trzy zapalki. Na tym ogniu usmażyć dwa ziemniaki z pół kilo mąki, nie używając zbędnych naczyń.

Przy każdej gromadzie utworzona była tzw. Rada Honorowa. Składała się ona ze scoutmistrza i dwóch patrolowych. Decydowała o odznaczeniach, karach i rozstrzygała wszystkie wewnętrzne problemy gromady. Takie wyżej opisane próby zaliczane były przez Radę. Jednak, gdy gromada dopiero się tworzyła, próby odbierał sam skautmistrz.

Oznaka skautów

Oznaka skautów składała się ze strzałki, jaka narysowana była na białym do oznaczania kierunku północnego. Ta strzałka symbolicznie wskazuje skautowi słuszną drogę do szlachetnych celów, na której może on sam spełnić swą piękną służbę i może pomóc wszystkim swym

Pod strzałką była wstęga z napisem „Be prepared”, co znaczy po angielsku „bądź gotów”. Gotów w każdej chwili do wypełnienia swych obowiązków bez cofania się przed niebezpieczeństwem, gotów do pomocy bliźniemu, gdy on jej potrzebuje. Wstążka była wygłędła końcami do góry, co miało symbolizować usmiechnięcie usta skauta, wypełniającego radością swe zadanie. W środku wstążki był węzełek, który miał przypominać skautowi, że każdego dnia powinien on zrobić co najmniej jeden dobry uczynek. Oznaka skauta miała symbolizować jego „życie”. Otrzymał ją po zdaniu wspomnianych egzaminów. Od czasu do czasu był zobowiązany narazić swoje „życie”, tzn. wypełnić jakieś trudne zadanie. Jeżeli nie udało mu się tego zadania wykonać, to tracił „życie” czyli oznakę. W takim wypadku Rada mogła mu pozwolić zostać w swoim patrolu, lecz oznakę mógł dopiero wtedy znowu zdobyć, gdy dokonał kilku szczególnie wspaniałych czynów.

Leć gdy zlamal umowę lub zachował się niegodnie, tracił „życie” czyli oznakę ostatecznie i był usunięty z patrolu. Oznaka noszona była przez skautmistrza: na lewej stronie kapelusza, przez patrolowego — na przodzie kapelusza. Zastępca patrolowego nosił oznakę na lewym ramieniu ponad łokciem, z białym pasikiem (belką) poniżej. Pozostali skauci nosili oznakę także na ramieniu, lecz z białego paska.

Skauci pierwszej klasy nosili pełną oznakę, zaś skauci drugiej klasy — tylko wstęgę z hasłem — „Bądź gotów”.

Odznaki (sprawności)

Były przyznawane za bardzo dobre zaliczenie różnych egzaminów oraz prób i noszone na prawym rękawie poniżej łokcia. Takie odznaki można było otrzymać:

1. Za sygnalizację: za umiejętność nadawania i odczytywania alfabetem Morse'a co najmniej 20 sygnałów na minutę.
2. Za pierwszą pomoc: za zaliczenie kursu samarytanki i dobrze zdany egzamin z udzielania pierwszej pomocy przy wypadkach.
3. Za podejście zwierząt: za zrobienie kilku ciekawych zdjęć dzikich zwierząt, po podkradnięciu się ku nim.
4. Za zasługę: za 20 punktów honorowych, zdobytych przez dokonanie wspaniałych czynów. Punkty honorowe przyznawał skautmistrz według własnego uznania lub na wniosek patrolowego. Punkty honorowe otrzymywał skaut także za zwerbowanie nowego członka organizacji.

Medale

W angielskim skautingu zostały ustanowione następujące medale:

1. Brązowy medal — na czernionej wstędze za ofiarność przy ratowaniu lub próbie ratowania ludzkiego życia pomimo własnego zagrożenia.
2. Srebrny medal na czernionej wstędze za ratowanie i udzielenie pierwszej pomocy bez narażania własnego życia, skutkiem czego jest ocalenie życia bliźniemu.
3. Srebrny medal na błękitnej wstędze za wybitną służbę w organizacji skautowej lub za czyny dokonane z narażeniem życia w imię

bezpieczeństwa publicznego.

Odznaczenia te były przyznawane wyłącznie przez Naczelnika organizacji skautowej, na wniosek skautmistrza lub patrolowego, który w danym przypadku mógł złożyć odpowiedni, dokładny raport. Medale nosili skauci po prawej stronie na piersi.

Wilki

Indianie Ameryki Północnej nazywali swoich najlepszych tropicieli „szarymi wilkami”, ponieważ szary wilk jest zwierzęciem, które samo nie zaurożone, widzi wszystkie wokół. Podobnie określali takich ludzi Zalusowie w Afryce Południowej. Dlatego właśnie general Baden-Powell został podczas wojny Matebele 1896/97 nazwany wilkiem. Mr. Thompson-Seton, Naczelnik amerykańskiej „Boy Scouts”, był także nazywany szarym wilkiem. Tak zrodziły się w organizacji skautowej odznaka i tytuł „wilk”, przyznawane jako uznanie za szczególnie wyróżniającą się służbę skautową. To odznaczenie przyznawane było jednak tylko raz do roku. Przysięga skautowa

Zanim chłopiec został przyjęty do organizacji skautowej musiał złożyć skautową przysięgę, która brzmiała:

- „Przysięgam na moje honor, że
1. będę wypełniał moje obowiązki wobec Boga i moich przełożonych,
 2. że wszystkich, których będę służył pomocą bliźnim, także w obliczu niebezpieczeństwa dla mojej osoby,
 3. będę wiernie przestrzegał Prawa Skautowego”.

Składający przysięgę stał wyprostowany, z prawą ręką uniesioną na wysokość ramienia. Kilku przysiękali mały palec, a trzy pozostałe uniesione na wysokość głowy. Te trzy pozostałe palce miały — tak jak trzy ramiona lilijki — przypominać stale skautom trzy rzeczy, które słubowali podczas przysięgi.

Pozdrowienie i znak rozpoznawczy skautów

Do pozdrowienia układał skaut prawą dłoń tak jak podczas przysięgi. Jeśli była ona uniesiona na wysokość ramienia, było to tzw. małe pozdrowienie. Jeśli zaś unosił ją skaut do czoła (salutował), oznaczało to tzw. duże pozdrowienie. Jeżeli skaut spotykał innego skauta po raz pierwszy w ciągu dnia, to niezależnie od tego, czy ten drugi należał do jego gromady czy do innej, witał go małym pozdrowieniem. Dużym pozdrowieniem oddawał honory swym przełożonym, skautmistrzowi i patrolowemu. Także, gdy wciągana była flaga narodowa, maszerował obok oddział z sztandarami, granny był hymn narodowy lub przechodził kondukt pogrzebowy, okazywał skaut część dużym pozdrowieniem.

Strój skauta

Skaut nie nosił kolorowego munduru, by nie rzucać się w oczy. Nie chciał wyróżzać się ubiorem. Natomiast wskazywało, by członkowie jednego patrolu byli jednakowo ubrani, szczególnie jeśli chodzi o kapelusz i chusty. Do umundurowania i wyposażenia skauta należało:

1. Kapelusz z szerokim rondem,

2. Kolorowa chusta, luźno zawiązana wokół szyi,
3. Koszula flanelowa (szarzielona — przyp. J.G.),
4. Włazka tasemek w kolorze patrolu przypięta na lewym ramieniu,
5. Pas, do którego można przytroczyć zrolowaną kurtkę, pelerynę czy inną rzecz,
6. Miał plecak
7. Spodnie do kolan,
8. Podkolanówki (grube i długie),
9. Buty sznurowane (nadające się do marszu),
10. Długa laska z podziaką centymetrową,
11. Różka bandażu,
12. Oznaka skautowa noszona według regulaminu.

Wszelkie medale i odznaki były noszone tylko wtedy, gdy skaut był na służbie lub na obzie. W innym czasie musiały one być zdjęte lub przykryte. Jednak wolno było skautowi cały czas nosić mały znaczek w kształcie skautowej lilijki.

Patrol

Każda gromada była nazwana według miejscowości, w której działała. Każdy patrol danej gromady był nazwany imieniem zwierzęcia, np. „wilki”, „Sowy”. Każdy skaut miał w swoim patrolu stały numer: patrolowy nr 1, jego zastępca — nr 2 itd. Patrolowy nosił zawsze: 1. gwizdek sygnałowy na sznurze wokół szyi, 2. przytwierdzony do swojej laski poręcznik patrolu z widniejącym znakiem patrolu. Każdy skaut musiał nauczyć się nasładować głos zwierzęcia, które stanowiło nazwę patrolu. Dzięki temu członkowie danego patrolu mogli się nawzajem porozumiewać, zarówno noca jak i wtedy, gdy się musieli ukrywać. Zadaniem skautowi absolutnie nie wolno było używać okrzyku innego patrolu.

Także, gdy skaut znalazł ryczał na ziemi, by się porozumieć z innymi, umieszczał na rysunku głowę „patrolowego” zwierzęcia.

Janusz Grubacz



Pytanie o to czy przedmiot naszych rozważań był „ruchem” czy też „organizacją” zawija w podtekście pewnie oceny wartościujące jakie łączymy w potoczny rozumieniu z tymi terminami. Zwłaszcza gdy rzecz dotyczy zjawiska jakim jest Harcerstwo, w którym tkwimy i poprzez którego przymat postrzegamy znaczenie pewnych określeń. Tak więc ze słowem „organizacja” — zwłaszcza gdy obok występuje słowo „ruch” — kojarzy się nam często obraz zbiturakrytowanej instytucji, szkieletu z wykrzyżowaną przedzie wszystkim zetazytowanej. Zakres etatyżacji wydaje się mieć kluczowe znaczenie, jeśli chodzi o określenie stopnia autonomiczności organizacji. Szczególnie gdy staje się ona pożądanym z punktu widzenia różnych grup politycznych przedmiotem oddziaływań.

Jeśli międzywołenne Harcerstwo nie stało się partijną organizacją to głównie dzięki temu, że nie dało się skusić dotacjami, ulgami i etatami. Widoczne było ogólne przesunięcie się ZHP z punktu widzenia końca w latach dwudziestych ku kolom sanacji w latach trzydziestych, ale była to sytuacja, przynajmniej w części konsekwentnie prezentowanej przez Harcerstwo z zasady uznawania państwa jako takiego za wartość, a nie podporządkowania organizacji określonej sile politycznej. Harcerstwo było niezależnie od organizacji partiprowaństwa, ale trudno by było bez wątpliwości przyjąć mu etykietę „sanacyjną” czy „endeczką”. W przypadku organizacji ten ją posiada (przynajmniej formalnie) kto płaci. Harcerstwo jednak w omawianym okresie skutecznie oparło się próbom etatyżacji.

W przedwojennej, liczącej w końcu 1938 roku 200 tys. członków organizacji pieniądze brał (i to niewielkie) tylko sekretarz komend chorągwi i Głównych Kwater. Mówiąc więc o Instytucjonalizacji ruchu harcerskiego w początkach istnienia ZHP należy raczej stwierdzić, że był to proces inspirowania rozwoju ruchu, a nie tylko kanalizowania go czy wręcz tłumienia. Instytucjonalna nadbudowa zwiększała sprawność działania Harcerstwa oraz siłę i zasięg jego oddziaływania (propagowania zasad ruchu). Tworzenie ram formalnych oraz struktury organizacyjnej — jak już wspominaliśmy — było w przypadku ruchu harcerskiego ułatwione ze względu na fakt, że rozwijał się on od początku w oparciu o wzory organizacji militarnej.

Mówiąc o relacji ruch—organizacja w tym okresie można zaryzykować stwierdzenie, że występowała tu wzajemnie korzystna zależność. Spełniona była w znacznym stopniu podstawowa jak się wydaje zasada, która powinna regulować te relacje. Otóż instytucjonalna nadbudowa powinna być służebna wolaśsi ruchu, powinna organizować go i upowszechniać, tworzyć kadry oraz podstawy formalnego i materialnego działania. Równocześnie powinna stanowić płaszczyznę integracji ruchu w ogólnej skali poprzez budowanie świadomości ru-

chu oraz stwarzanie możliwości do nieskrepowanego i bezkonfliktowego (nie prowadzącego do naruszenia jedności organizacyjnej) atakowania różnych poglądów i koncepcji, dotyczących zarówno programu jak i założeń ideowych. Oczywiście zarysowany wyżej obraz nie stanowi prostego odzwierciedlenia stanu Harcerstwa okresu międzywojennego. Kryzys lat 1921—26 stanowi dobrą ilustrację sytuacji, którą cechował impas programowy przy jednoczesnym procesie ustyiwnienia struktury organizacyjnej, manifestującym się nietolerancją dla grup próbujących modyfikować organizację „od dołu”. Można przypuszczać, że w sytuacjach kryzysowych wiele gremiów kierowniczych ulega poważnej irracjonalnej psychozie, wyrażającej się w działaniu hasłem: „zewrzy my szereg! musimy zwarci i nieugięci przetrwać trudny okres”. Pojawia się również skłonność do postrzegania wszelkich wniosków i postulatów z zewnątrz (spoza grona kierowniczego) jako wypływających z wrogich intencji. Taka reakcja może przynieść dwakroć, zupełnie przeciwnie konsekwencje. Blokadą i usytnieniem reakcji, może doprowadzić do wygaśnięcia ruchu lub przesunięcia się poza formalną nadbudowę (stworzenie nowej organizacji?). Drugi wariant dotyczy sytuacji, gdy udaje się przełamać impas programowy i rozbudzić z nową siłą ruch do dalszej aktywności. Tak się stało w przypadku Harcerstwa. Sukces ten był rezultatem wytyczenia nowych celów działania, adekwatnych do nowej sytuacji, a co najważniejsze atrakcyjnych dla młodzieży¹⁾. Utrzymanie swojej harmonii pomiędzy ruchem a organizacją było rezultatem przenikania ruchu aż do najwyższych szczebli organizacji (niski stopień etatyżacji). Co z kolei nie prowadziło do zbyt ostrego i co najważniejsze konfliktowego rozwiązania („my — wy”) na kierownictwo organizacji i działaczy ruchu.

Odczuwalna była natomiast występująca na poziomie pracy hufców i drużyn specyficzna atmosfera, cechująca się poczuciem pewnej autonomii w stosunku do władz naczelnych. Jednym z twórców Koła Instruktorskich im. M. Bełki pisał na ten temat: „Układ władz był ważny na zewnątrz, natomiast w żywej pracy drużyn, hufców, a zwłaszcza w dziedzinie ideologii i wychowania — rolę istotną odgrywały kursy instruktorskie, ich kadra, a także konferencje instruktorskie (nie sprawy!) i ludzie, nadający im ton. (...) Naprawdę w pracy i wychowaniu młodzieży w harcerstwie nie znaczący wiele zmiany — Haller czy Grażyński, a nawet Sedlaczek czy Olbromski. Zbyt to wszystko było dalekie od tego, co działo się na kursach, konferencjach, a tam właśnie wykucwał się światopogląd. I to mniej przez „kazanias”, a więcej poprzez konkretne działania, żywym potem przenoszone do pracy hufców i drużyn²⁾”.

Aby wyjaśnić w pełni przyczyny sukcesu wychowawczego przedwojennego Harcerstwa, którego konsekwencją było ugruntuowanie tak wielkiego autorytetu społecznego (jego resztki tkwią jeszcze w świadomości starszych pokoleń), należy zwrócić uwagę na szerszy kontekst, w którym funkcjonowała organizacja. Otóż ZHP był jednym z szeregu elementów spójnego i akceptowanego przez ogół społeczeństwa narodowego systemu wychowawczego, jaki stanowiły: rodzina, szkoła, Kościół, organizacje młodzieżowe, środki masowego przekazu, instytucje kulturalne. Taki stan pozwolił dziesiątkom tysięcy młodzieży, w najpiękniejszym okresie ich życia, przeżywać chwile niepowtarzalnych i niestety obcych naszej rzeczywistości wzruszeń, których ilustracją mogą być listy Przewodniczącego ZHP Michała Grażyńskiego, wspominającego tak Jubileuszowy Złot w Spale: „pamiętam jak dziś ognisko otwarcia, w którym usiadło w kręgu nie tylko 25 tysięcy młodzieży harcerskiej, ale wzięły udział najwyższe władze Rzeczypospolitej, tłumy polskiej publiczności i liczne delegacje skautingu zagranicznego. Wiedzieliśmy że przy nas w tę cudowną noc bije serce całego narodu. Mieliśmy poczucie, że jesteśmy Polsce potrzebni!”

Grzegorz Ptaszyński
d.n.d.

¹⁾ W przypadku organizacji w dużym stopniu zetazytowanej może ona trwać jeszcze b. długo (w zasadzie tak długo jak długo będzie się wypłacało pensje „działaczom” — urzędnikom).

²⁾ Podjęto program „wychowania morskiego”, zwnowione próby tworzenia ruchu ruchowego, podjęto realizację hasła rzuczonego przez T. Strumilię „ofensywa na młodzież” (późniejszy okres, bo od roku 1930). Ponadto zintensyfikowano akcję szkoleniową w myśli zasady „nie ilość lecz jakość”. Położono nacisk na zwiększenie liczby organizowanych dużych imprez poprzez które starano się przesytyścić odbiorcę sprawności organizacyjnej drużyn i hufców, działając równocześnie na przywrócenie tym samym dyscypliny w Związku.

³⁾ „Znak” nr 314—315, s. 1031—1032.



Nie znamy początku ani końca naszej drogi. Jak w każdej wędrówce — ważniejsze od punktów granicznych są: trasa, obciążenie i towarzyszywo.

Którzy idziemy? Każdy inaczej, chociaż blisko siebie. Jednym dana strona górską szczyka — innym — wygodny, ubity duk. Często wybór należy jednak do nas. Zatrzymajmy się na rozstajach chociaż na chwilę. Byłe nie za długo. Byłe chciało się dalej iść i wiedzieć dlaczego akurat tędy.

To co mamy na plecach niekoniecznie przydaje się w drodze. Jakże swobodnie szłoby się bez ciężaru! Może teraz ktoś za mnie poniesie? Nie. Wedrujemy samotnie.

Powiecie — skądże, tyle osób nas mija, tylu my wyrpedzamy. A jednak każdy idzie sam. Bo sami będziemy odpowiadat tam, „u wrót doliny”, na wszystkie pytania Najwyższego Przewodnika. A On wie, czymy dobrze szli.

Samotność nie oznacza wszakże osamotnienie. Rzezywiccie — na szlaku gesto. Inni przeskadzaja, zaklajajaj spokoj, wiaaj czegos chca — a tu cieżko, nogi boia i stale pod góre... „Coście uczynili jednemu z tych najmniejszych...” — tym razem tez zacinam zęby, przydaje dno, próbuję się usmiechnąć.

A jak trudno iść wtędy, gdy ktoś z kim przewędrowało się szmat dręgi, odcznie. Wbiera inny szlak, czasem z daleka krzyknie „hej!”, czasem nie zdąży. A ty musisz iść naprzód, nawet jeśli odwracasz się za każdym krokiem.

I jeszcze jedna myśl, ale odczytaj ją bez pomocy. Zdarzenie, jedno z wielu w czasie próby szlaku.

Tym ludzi w różnym wieku, ożozny nieważszą uzbrojoną w karabiny. Wiedza, że idą na śmierć. Obok młodego chłopca pod ciężarem zdobytą uginą się kobieta, której w marszu przeskadzaja jeszcze uwieszona u jej ręki dziecko. Chłopak nie namyślajaj się bierzcie tobi sąsiadki na własne plecay. A kiedy noc zapada i utrudzeni wędrowcy padajaj obok siebie okazuje się, że koczowisko nie jest zbyt pilnie strażzone. „Można uciekać” — twierdzą inni młodzi chłopcy namawiajaj tego z cudzym tobolem. Ale ucieczka wymaga sprawności, refleksu, odwagi. Szanse mają tylko młodzi. Kobieta z dzieckiem nawet marzyć o tym nie śmie.

I chłopak zostaje. Bo kiedy się raz komus wzięło piecak, to już go zostawie nie wolno.

Wędrowniczka
* Szczęty wys. 2535 m.n.p.m. w rumuńskim paśmie Gór Fogarakińskich. Krakowskiej harcerce zdobył go 25 VII 1984 roku.

Wspomnienia kapelana

Przy Salezjańskim Instytucie Teologicznym w Krakowie, ul. Tyniecka 39 otwarłem i prowadziłem tzw. Salezjańskie Oratorium im. Jezusa Miłodzieńca. Wnet przystąpiłem do zaprowadzenia na terenie Oratorium IX Drużyny ZHP Hułca Podgórskiego. Patronował Drużynie Hetman Stanisław Żółkiewski. Ja byłem jej opiekunem. Drużynowym został p. hm kł. Władysław Dec, jeden z „Orlej Gromady”, która zawiązała się wśród kleryków Salezjańskiego Instytutu Teologicznego. Drużyna wnet podzieliła się na zastępy. W niedługim czasie zorganizowano przy drużynie również zuchów. Opiekę lekarską nad Hułcem roztaczał Druh Dr. Pieczarkowski. Ale Hułciec był bez kapelana. Z okazji imienin Hułcowego Prof. Tadeusza Mityry zaproszono mnie z nabożeństwem dla harcerzy do kościoła pod wezwaniem św. Józefa na Podgórze. Było to za sugestią druhowa „Orlej Gromady”. W konsekwencji tej premii zostałem poproszony na kapelana Hułca Podgórskiego.

Nawiasowo dodam, że będąc w klasie IV gimnazjalnej w Wadowicach w r. 1919/20 wciągnąłem się w szeregi harcerskie, ale miałem zrzeczenie gdyż z powodu trudności przybywania na zbiórki, gdyż mieszkalem na wsi oddalonej od miasta.

Począłem odziedziczyć opiekę duchową nie tylko nad IX Drużyną ale i nad całym Hułcem w porozumieniu z komendantem Hułca hm Mitera. Często razem odwiedzaliśmy drużynę, co ułatwiał nad autem Drużyny Motorowej. Miałem sposobność odwiedzić i zbiórki w drużynach I, III, V, VIII, a także w Świątyniach Górnych. Bardzo pięknie zorganizowane były opłatek w III Drużynie. W maju 1939 r. odbyło się ognisko w Borku Fałeckim dla uczczenia Konstytucji Trzeciego Maja. W lecie przeprowadzałem lustracje obozów w Pevli Malej i lesie koło Lubienia. Największy nasz sukces przedwojenny to była koncentracja Hułca za Jurgowem na terenie, który krótko należał do Polski.

Najpierw wyjechałm się w Hułcowym w czerwcową niedzielę autem Drużyny Motorowej, żeby obracć teren. Zatrzymaliśmy się w Myślenicach, chcąc się zetknąć z harcerzami tej naszej ostatniej drużyny, ale bezskutecznie, bo nie byliśmy zapowiedziani. Zwidzieliśmy kościół na cmentarzu, w którym niekiedy harcerze mieli swoje nabożeństwa. Następnie ruszyliśmy dalej mijając Nowy Targ i wyjechaliśmy poza Jurgów. Wybraliśmy na terenie dziś należącym ponownie do CSRS tj. Podspady miejsce nadające się bardzo pod koncentrację Hułca. W drodze powrotnej wstąpiliśmy do kościoła w Jurgowie, który od r. 1918 należał do Polski. Mimo wszystko ludzie w czasie niesporów śpiewali po słowacku. W Białce Tatrzyskiej złożyliśmy uszanowanie ks. Proboszczowi Madejowi, Posłowi na Sejm. Wróciliśmy do

Krakowa daliśmy drużynowym zarządzenie, ażeby przygotowali drużynę do koncentracji.

Zebrało się ponad 100 druhów. Wyjazd był w lipcu o północy. Przyjechało po mnie auto z Komendantem Hułca. Harcerze stali w czworoboku przed dworcem PKP. Tam ich żegnaliśmy, życząc przyjemnych przeżyć, przybiciej urocz. odwiedzin. Towarzyszyłem chłopcom aż do pociągu.

Stosownie do zapowiedzi odwiedziłem oboz. Nastroj był wspaniały. Spałem pod namiotem. Nazajutrz wybrałem się przy cudownym poranku razem z młodzieżą do „górskiej kaplicy Prezydenta”, gdzie odprawilem Mszę św. Po śniadaniu zwidzieliśmy obozy drużyn. Jeszcze dziś pamiętam zasnętego Władka, gdy zszedł się z „gniazda bocianiego”, aby zdawać raport. A byłem w towarzystwie O. Ludwika Seweryna, jezuitę, który spotkał mnie w Nowym Targu i koniecznie chciał widzieć, jak się to odbywa lustracja obozu harcerskiego.

Wieczorem odbyło się wspaniałe ognisko na terenie obozu III Drużyny. Obozy, kolonie — ile dawały emocji młodzieży harcerskiej! Chłopcy nie mieli możliwości czynić coś złego. Jaki potężny środek wychowawczy mieli w swych rękach ich rodzice i inni wychowawcy. Co za piękna szlachetnych charakterów w ZHP, gdzie na pierwszym miejscu był Bóg i Polska... Za te ideały wielu harcerzy dało swoje krew w walce z najędźdźką. Harcerstwem żył młody chłopiec. Pewnego razu przychodzi do mnie matka harcerza z „dziewiatki”, żeby się ze mną porozumieć co jest potrzebne na oboz, bo syn wrócił ze zbiórki rozentuzjuszony i tylko tyle pamiętał, że jest potrzebny nóż fiński, jako najważniejszy przedmiot zapamiętania.

Harcerstwo było w służbie w założeniu chrześcijańskie, a u nas w Polsce dzięki Komendom było katolickie. Hułciec Podgórski był nacechowany wyjątkową religijnością. Od czasu do czasu pisałem do drużyny okólniki — rozkazy o treści religijnej i moralnej. Na zarządzenie Hułcowego urządziłmisiem Jerzego wiosenne nabożeństwo na cześć św. Benedykta w Krzemionkach. W moją uroczystość imiennową wziął udział Hułciec Podgórski w Mszy św. w kaplicy Instytutu. Gdy Druh Hułcowy odwiedził harcerzy „dziewiatki” w r. 1938 w Zawoi i młodzież stosownie do mojego zarządzenia stała w czasie paćierza wieczornego, Hułcowy dał sugestję, żeby młodzież w czasie paćierza klęczała nawet na wolnym powietrzu. Dla większej jeszcze opieki religijnej, będąc z nominacją Księcia Metropolity, kapelanem Hułca Podgórskiego przybrałem do współpracy kapelanów drużyn, z których najwybitniejszym był ks. Rachwał. Na wiosnę w r. 1939 odwiedził mnie Generalny Kapelan ZHP Ks. Marian Luchar, proponując mi stanowisko Kapelana Chorągwi, ale ponieważ wymawiałem

się natłokiem zajęć, zamianowano na to stanowisko ks. Macieja Sieniatyckiego, który już nie mógł zająć się harcerstwem, bo wojna wiała na włosku.

Gdy wybuchła wojna, organizacja zamarała. Salezjańskie władze zakonne w dniu 4.IX.1939 r. nakazały profesorom i klerykom iść do Drohowyza koło Mikołajowa nad Dniestrem, ażeby tam kontynuować studia. I ja wybrałem się w drogę, ale ponieważ Niemcy gnali nas od zachodu i południa, zaszedłem pod Zamość.

Tam już Niemcy zagroziłi nam drogę. Władząc w Suchowol rannych żołnierzy bez opieki religijnej, wdziałem polski mundur wojskowy i przez krótki czas aż do przyjsia Sowieców, kapelanowałem. Gdy Niemcy zajęli Zamość, powróciłem z końcem października do Krakowa na poprzednie stanowisko profesora teologii w Instytucie. W dniu 18.IX.1940 r. przyniósł mi wiadomość od Księcia Metropolity jego kapelan ks. Dr Julian Groblicki, że za pracę młodzieżową mam być przez Niemców aresztowany. Nie wiem czy chodziło o przedwojenne oratorium, lub harcerstwo czy o załatwianie przejścia przez granicę. Uciekłem w nieznaną. Zastępca niemieckiego wójta Pan Cluba, szwagier Ks. bp Rozpoda podpisał mi listę „Kenkarte”, „Rudolf Sikora, księgowy” i dzięki niej mogłem się poruszać. Przez trzy lata byłem w Przemyslu, potem we Lwowie. Dnia 5.VI.1946 r. wyjechałem ze Lwowa. Przek rokiem byłem w Marszałkach, pow. Kepno, a następnie przez 10 lat we Wrocławiu.

Tam zgłosił się do mnie jakiś przedwojenny harcerz proponując mi, żebym zaangażował się do pracy w ZHP. Nie dałem mu negatywnej odpowiedzi. Ale ponieważ w PRL coraz bardziej postępowo laicyzacja i ustrój socjalistyczny, dlatego zrezygnowano z księży i ów pan już się do mnie nie zgłosił.

Ks. Józef Nęcek

Ks. Dr Józef Nęcek, salezjanin (1903—1982), dnia 28.XI.1981 r. (I niedziela Adwentu) w kościele św. Józefa w Krakowie na Podgórze koncelebrował Mszę św. z okazji 80-lecia III Fioletowej Podgórskiej Drużyny Harcerskiej jako były kapelan Hułca Podgórze.

Redakcja prosi o przysyłanie materiałów do śpiewnika i modlitewnika harcerskiego, które chcemy wydać w możliwie szybkim czasie. Zwracamy się również z gorącą prośbą do naszych Czytelników o nadsyłanie materiałów historycznych, z których przagniemy złożyć specjalny numer poświęcony 75 rocznicy powstania Harcerstwa. W dalszym ciągu oczekujemy na wieści z całej Polski oraz artykuły (z rysunkiem) o harcerskich kościołach.



KOLEDA HARCERSKA

Gdy pierśca gwiazdka da nam znak,

ie pójci jsi trzeba w gwiezdny znak,

Ni - dziemy, gdzie da Bóg.

Sam, gdzie go - widzie stary trop,

gdzie gwiazd mi - góce zióły snop

i nleżnej drogi, prog.

Staniemy wszyscy w wprost drzwi,
Gdzie betlejemska gwiazda lśni,
W szeregach szara brat,
U źróbka czującą trzyma straż,
Będziemy śpiewać Ci i grać,
O Panie Jezu nasz!

NA OŁTARZU GÓR

Czy może być coś wspanialszego nad włóczęgę? Harcerskie wycieczki, biwaki, wędrowki, obozy — z tej wspaniałej przygody one najmocniej odciskają się w pamięci. Pragnienie i pożądanie zmęczenia stawia nas na górskich szczytach — dużych i małych, skalistych i tych zielonych, gorczańskich. Idąc szlakiem, z ciężkim plecakiem na ramionach, nucimy w duszy piosenki, pieśni, nieznane melodie...

„Harcercz miłuje przyrodę...”. To umiłowanie powinno się wyrażać nie tylko w poszanowaniu dla roślin, czy dla gospodarzy lasu — zwierząt, ale również w mądrym wędrowaniu. Musi to być wędrowka do Natury, i w zgodzie z jej prawami.

Wchodząc do kościoła schylamy czoło przed Ołtarzem, w skupieniu przyklekamy, chwilą modlitwy oddajemy cześć Ukrzyżowanemu. Stając u progu gór odpędźmy krzyk i zawiść, przegońmy precz smutek. Przed nami proste życie polnych dróg, swoista uczciwość Puszczy i jej wiernych rycerzy — bo „na górach upodobał sobie Pan mieszkanie” (Ps. 68).

Góry są w stanie obudzić drzemiące w każdym człowieku uczucia, są pięknem i miłością. Majestat gór może ujrzyć w pełnym rozkwicie tylko człowiek, który potraktuje je jak wielki kościół wszechogarniającej natury, jak świątynię obecnego w każdym kamieniu, w trawie i kwiatach Boga.

Dla ulotnego — a jednak trwałego — widoku, dla chmur i mgieł zmierzamy do nieosięgniętych szczytów. Tkwi w nich romantyczna, głęboko przeżywana — mimo surowości życia, mimo okrucieństwa twardych praw — mieszanina filozofii dnia codziennego.

Wypełniony mleczną mgłą poranek — ledwo rozjaśnione, właściwie jeszcze ciemne, plamy lasu, wyspy jasnożółtych polan, niebo już błękitne, ale słońce rozlewa się jakby pod przykryciem szarego, żołnierskiego płaszcza. Do tych wrażeń odbywamy męczącą wędrowkę. Idziemy przez zaorane pola, ścieżkami wzdłuż kamienistych dróg. Przedzieramy się pośród wilgotnych gałęzi, a przy każdym ruchu strząsamy na siebie krople rosy. Podczas krótkich odpoczynków zaczerpnięte z otaczającej nas przestrzeni powietrze wypełnia płuca wolnością hal.

Na góry trzeba patrzeć serce. Jest to przecież ołtarz, którego zrozumienie może dać Modlitwa — modlitwa wewnętrznego skupienia, przemyśleń, modlitwa hołdu dla Stwórcy. Ten ołtarz to wszystko co nas otacza: drewniane, pachnące starym borem kościoły, kapliczki stawiane przez beskidzkich zbójników, życie Orkanowskich „Komorników”, chaty i stodoły. Wędrowanie ku nieznanym duchom gór wypełnia niepowtarzalną atmosferą, porównywalną z ciszą gotyckiej katedry. To wędrowanie jest ciągłym czytaniem z wiekowej księgi przyrody, gdzie kolejne zdania układa studzienny łańcuch i pokryty zielonym mchem, zmurszały płot, gdzie poetyckie strofy zapisują tropy

zwierząt i smutny wzrok świątków.

Andrzej Strug powiedział, że „jeśli ktoś kocha góry, to choćby był niewidomy, gdy się wśród nich znajdzie — będzie się czuł szczęśliwym”, tak jak szczęśliwy jest człowiek, który pędząc przez życie czuje moralne oparcie w Bogu. Boga można znaleźć tylko w prawdzie. Poszukujemy jej chodząc dolinami, wzdłuż potoków, wspinając się na szczyty, wędrując grzbietami górskich łańcuchów.

Często zmęczeni codziennością idziemy w góry samotnie, ale zawsze musi to być wędrowka do Człowieka. Nie można zapomnieć o „Szczęść Boże” mijanym ludziom schylonym przy pracy w polu, powiedzmy „dzień dobry” lub „cześć” turyście spotkanemu na szlaku. Trzeba umieć dostosować się do uczuć innych, aby wspólnie przeżyć krajobraz czy zamysłać się nad samotną mogiłą. Wielką wartość ma garść refleksji, garść wrażeń z minionego dnia, rozmowa z Panem rzucona w żar wieczornego ogniska. Ileż radości przyniesie rozmowa z człowiekiem, może zrozpaczonego po poniesionej klęsce, rozmowa z bratem o dniu powszednim. Góry muszą wyzwać w nas dobro — przyjaźń, braterstwo, wrażliwość na piękno i na krzywdę, miłość...

Na spotkanie z turniami pcha nas pragnienie walki — walki z samym sobą. Jest to starcie ze stromizną, ze skalną ścianą — walka z naturą i jej mrocznymi, dla naszego rozumu, siłami. Zmaganie z okrutną i surową potęgą przyrody, z deszczem, chłodem, wyczerpaniem. Pokonywanie własnej słabości i własnej psychiki. Postępujemy w zgodzie z właściwym rodzajowi ludzkiemu instynktem poznania.

Instynkt głębokiego i prawdziwego poznania gór, zarazem poznania rzeczy ostatecznych, pędzi nas na szlak; i nie tylko. Siedząc w wygodnym fotelu, w domowym zaciszu, sięgamy na półkę by zagłębić się w świat liryki gór. Instynkt poznania gór zmusza nas do sięgnięcia po pióro, po pędzel, po aparat fotograficzny. Zapełniamy stronicę i kartony. Potem kolejna wędrowka — po bagaż uczuć, po wiedzę. Przez świadomość przelewającą się jak grzmiące potoki, następujące po sobie obrazy: fascynujący krąg przydrożnych krzyży i szłasów, płonący ogień w piecach i w kominkach schroniskowych świetlic, zatrzymane w zdziwieniu sarny, jelenie, szaraki i wiewiórki, zapach siana przetykany słońcem i daleką kreską szczytów, ostrych i tajemniczych. Wszystkie te słowa, uczucia, ludzie i zdarzenia — zapamiętane, przeżyte, przeczytane — tworzą legendy i mitologię gór, przepelnioną kolorami i świeżością. Mity, które nie zauważone tkwią w zwałonym pniu jodły, w srebrzystej pajęczynie rozwieszanej nad ścieżką. Trzeba je tylko odczytać i oddać ludziom — zapalić jak świece na ołtarzu włóczęgi.

Władysław Krygowski w jednej ze swoich książek napisał, że „każdy z nas ma jakąś górę, którą zachowuje w pamięci nawet wtedy, gdy na jej szczyt już nie wychodzi, a nawet już jej zobaczyć nie może. Jest to góra, której widok wywołuje zamyslenie i wzruszenie u

c.d. na str 17